

# Król gangsterów i dwie kobiety

## Dramatyczna historia Jacka Diamonda

W tych dniach, w Nowym Jorku, niejaki Vannie Higgins, który przed niedawnym czasem w dramatycznych warunkach zabił Marion Roberts, jedną z Ziegfield-girl został zamordowany przy ul. 57-ej. Trzeba przytem dodać, że Marion Roberts była przyjaciółką Jacka Diamonda. Śmierć jej mordercy wyciąga znów na światło dzienne całą historię dziwnej miłości herszta bandy gangsterskiej.

### MIODOWE MIESIĄCE KRÓLA PRZEMYTNIKÓW

Było to niezbyt dawno. Banda gangsterów, t. zw. „Hudson-River-Band”, która rozpadła się zresztą po śmierci Diamonda — urządziła któregoś dnia na ulicach Nowego Jorku niesłychanie zaciętą walkę z konkurencyjną bandą. Nowy Jork, miasto o 10 milionach mieszkańców, wstrzymało oddech, przerażone wystąpieniem 43 gansterów, przeciwko trzem innym bandom przemytników alkoholu. Dopiero pod naciskiem policji nastąpiło między walczącymi bandami zawieszenie broni.

Narazie więc w sferach gangsterskich zapanował spokój. Ludzie podziemi wiedli przez jakiś czas żywot względnie spokojny. W tym właśnie okresie, pewnego wieczoru król podziemi, Jack Diamond, w pewnym rozrywkowym hotelu na Broadway zobaczył bajecznie piękną kobietę. Tańczył tylko z nią, a potem zawiązała się między nimi gorąca przyjaźń i miłość, aż wreszcie pewnego dnia zawarli związek małżeński.

Małżeństwo ich, które wywołało szaloną sensację, było małżeństwem z prawdziwej, głębokiej miłości. Miodowe miesiące szczęśliwa para spędzała w Connecticut, skąd po jakimś czasie powrócili. Niestety, Jack Diamond nie mógł zaofiarować swej małżonce przytulnie urządzonego gniazda, gdyż król podziemi, wjeżdżając przed tropiącą go policją, mieszkał codziennie gdzie indziej.

### NOGI UBEZPIECZONE NA 50 TYS. DOLARÓW

W tym okresie, kiedy już Jack Diamond był żonaty, przygodnie ujrzał na jednej z przepysznych i olśniewających premier rewii w „Ziegfield-Follies” uroczą tancerkę, Marion Roberts. Dziwczyną ta posiadała wspaniałe, rude włosy i bardzo piękne nogi, ubezpieczone na sumę 50 tys. dolarów. Jack Diamond stracił formalnie dla niej głowę, zwłaszcza,

kiedy miłym uśmiechem i skinieniem odpowiedziała na jego ukłon.

Zona Diamonda, śliczna Alice, kochała swojego męża tak szalenie i tak bezgranicznie, że nie chcąc robić mu przykrości, a widząc co się z nim dzieje, również przyjaźnie pozdrowiła rudowłosą tancerkę. Alice Diamond zdolna była do wszystkich poświęceń i ofiar, jeśli chodziło o szczęście i zadowolenie jej małżonka. Od tam Marion Roberts przebywała stale z Jack Diamonde i jego żoną i koniec miodowych miesięcy przemytnika upłynął między dwiema kobietami, które go kochały i które on kochał w jednakowym stopniu.

### WOJNA GANGSTERSKA

Ni stąd ni zowąd, wkrótce potem zawieszenie broni, jakie trwało między przemytnikami alkoholem, zostało zerwane. Za tem zerwaniem kryła się sprawa zupełnie romantyczna, chodziło bowiem o ową, wysoce wartościową Marion Roberts. Jej b. przyjaciel, ów Vannie Higgins urządził najzupełniej niespodziewanie wraz ze swoimi ludźmi napad na ludzi Diamonda. Potem, kiedy w czasie przemycania alkoholu wpadł w ręce policji, uzyskał zwolnienie pod warunkiem, że ułatwi zatrzymanie Jacka. I rzeczywiście dotrzymał swojego przy-

rzeczenia. Pewnego wieczoru, kiedy zaufany człowiek Diamonda, Sogarro, przechodził sam ulicą, z auta wyskoczyło trzech ludzi, którzy otoczyli go.

— Gdzie jest Jack Diamond? — zapytali.

Sogarro odpowiedział niemem rozłożeniem ramion. Wtedy jeden z ludzi powiedział:

— Liczymy do trzech.

I Sogarro poczuł przy skroni zimną stal rewolweru. Wówczas zdradził tajemnicę pobytu króla podziemi i wskazał im Montiallo-Hotel.

### UCIECZKA DO EUROPY

W ciągu jednej godziny król nowojorskich podziemi był oblężony w Montiallo-Hotel przez 40 policjantów. Na ulicach Nowego Jorku rozbrzmiewały sygnały alarmowe, warczały motocykle policyjne i pancerne auta z karabinami maszynowymi przejeżdżały przez Broadway. Wtedy zaczęła się walka na śmierć i życie. Jackowi Diamondowi sprzyjało jednak szczęście i kiedy został lekko ranny, udało mu się przedostać z hotelu do sąsiedniego szpitala, a stamtąd uciec do portu i wsiąść na statek, odpływający do Europy. Przez cały czas towarzyszyła mu wierna jego prawowita małżonka, Marion Ro-

berts zaś, kiedy dowiedziała się o jego ucieczce, pośpieszyła poprzedzając na przystań, aby towarzyszyć mu w ucieczce, ale statek już odpłynął.

### KONIEC JACKA DIAMONDA

Jednakże los tak chciał, że ucieczka nie udała się i zaledwie statek przybił do pierwszego portu europejskiego, migiścowe władze otrzymały nakaz niewpuszczania Diamonda na ląd europejski i wobec tego zdemaskowany król przemytników musiał wracać tym samym parowcem do Ameryki. Jack Diamond wiedział, co go czeka po powrocie do ojczyzny — śmierć z ręki policji lub też z ręki drugiej bandy gangsterskiej. Wobec tego Jack Diamond wybrał inne zakończenie swego awanturniczego i pełnego przygód życia. Wybrał śmierć od kuli z małego damskiego rewolweru, należącego do jego żony. Jack Diamond popełnił samobójstwo.

Ale byli i tacy, którzy twierdzili, że dlatego skrócił swoje życie, że nie mógł zrobić wyboru między dwiema kochającymi go kobietami, między słodką, pełną ofiarości i poświęcenia Alicją, jego żoną i rudowłosą, o błękitnych oczach, koloru nieba, Marion Roberts z „Ziegfield-Follies”.

## Kot używa okularów

### Osiół — zwolennikiem piwa

Istnieje cała masa ludzi, którzy przepadają za zwierzętami i z przejęciem hodują swoich psich lub kocich pupilków. Są jednak i tacy, którzy gardząc banalnością hodują nie zwykle i pospolite zwierzęta domowe — ale okazy fauny egzotycznej.

W tych dniach wywołał w Paryżu niesamowity efekt pewien gentleman, który zjawił się w kawiarni z małym, afrykańskim zwierzątkiem t. zw. cywetem. Zwierzątko narazie niażauważony przez publiczność, zaczął sobie najspokojniej spacerować pod stolikami i dopiero niesamowity wrzask jednej z dam zwrócił uwagę obecnych na małego, egzotycznego gościa.

Luzy znów gentleman, zresztą redaktor jednego z największych dzienników londyńskich posiadał ulubionego niedźwiedzia. Niedźwiedź przebywał w redakcji wraz ze swym panem, ponieważ jednak budził popłoch wśród in-

teresantów, — redaktor zmuszony był oddać go do londyńskiego Zoo, gdzie można go oglądać żywego i zdrowego.

Bardziej tragicznie zakończyła się historia pewnego ichneumona, który należał do pewnego przemysłowca amerykańskiego. Mądre to i mile zwierzątko było tak rozpieszczone, że spacerowało sobie swobodnie po całej willi. Ale pewnego dnia, jeden z przyjaciół owego przemysłowca, nie wiedząc o istnieniu ichneumona, uśmiercił go, przypuszczając że jest to poprostu olbrzymi szczur. Istnieją również wśród miłośników zwierząt i wielbicieli węży, którzy cenią niezwykle podobno mądrość tych płazów. Pewien sportowiec angielski do tego stopnia przywiązany był do „swego” pupilka, że nigdy z nim się nie rozstawał. Dopiero, kiedyś gdy był na polowaniu, ktoś z obecnych, widząc wyglądającego z jego kieszeni węża, przypuszczając,

że jest to wąż jadowity, który przypadkowo dostał się do kieszeni owego pana — chwycił płaza błyskawicznie i udusił. Do oryginalnych pupilków należy także za liczyć oswojoną ropuchę, którą hoduje w kuchni pewna właścicielka w księstwie Walii oraz takiego sobie, zwykłego kota, którego właścicielem jest pewien właściciel sklepu z narzędziami optycznymi w Paryżu. Otóż oryginalność kota polega na tem, że nosi on okulary, które specjalnie dla niego sfastrykował jego pan. Bezwzględnie jednak najdowcipniejszym zwierzątkiem jest pewien osioł, znany całemu przedmieściu londyńskiemu Hampstead. Otóż mądry ten kłapouch, ilekroć przejeżdża, zaprzężony do wózka, koło pewnej piwiarni — natychmiast przystaje przed nią i nie ruszy dalej ani na krok, dopóki mu jego pan nie zafunduje potężnego kufła piwa, które wypija chętnie co do kropki.



### Wytworne sposoby

Nie mogę zrozumieć, poco ludzie urządzają domowe przyjęcia. Bo też pomyśleć państwo, ile tu kłopotu z przyrządzaniem potraw, zwłaszcza jeśli się nie ma o tem zielonego pojęcia.

Albo to pożyczanie talerzy i krzesel od sąsiadów z tem, że mają być wszystkie zwrócone w całości.

A pranie obrusów i serwet, na które w trakcie uczyt leje się nieprzerwanie śmiertelna nuda.

No a słuchanie tych pieprznych dykteryjek, na które sobie pozwala utleniona babcia.

Czyż nie jest to (cielecy) stek trosk i kłopotów?

Ale największy trud czeka szanownych państwa po skończonej sjeście. Jest to wielce nużąca fetyga pozbycia się miłych gości.

Zegar wydzwania poranne godziny, przez szyby sączy się siny brząsk. Rozmowa urywa się znacząco, zapadają „urozyste minuty milczenia” — a goście tkwią w pożyczonych fotelach, nieruchomo, niby upierne figury z wędrownego panopticonu.

Jak się ich pozbyć? — oto jest pytanie. A ja mam na to sposoby. Upamiętam, że nie są moje własne — przeciwnie, zakorzenie starej tradycją, panującą w warszawskich wytwornych lokalach. Kto chce urządzać domowe przyjęcia, podejmować gości kolacją, słowem — żyć gładko, powinien się tych sposobów nauczyć.

A więc pierwszym sygnałem do

zakończenia sjeści będzie zagranie gościom na gramofonie znanego marsza p. t. „Alte Kameraden”. Jeżeli to nie poskutkuje, należy odczekać chwilę i puścić bardziej znaczącą płytę p. t. „Czas do domu, czas”.

W razie opornego zachowywania się gości, gospodarz powinien kilkakrotnie gasić i zapalać na przemian boczne kinkiety: pstryk-pstryk... pstryk-pstryk...

Następem posunięciem będzie wezwanie służącej, która zacznie strzępywać ze stołu okruchy, machając serwetką przed nosami gości.

Druga służąca uruchomi tymczasem elektryczną i lawirującą pod stołem, będzie omiatać, a raczej wysysać siedzących.

Opróżnione krzesła należy układać na stołach do góry nogami (aby przypadkiem ktoś na nich nie usiadł). Tymczasem pani domu nakreśli zegar, a gospodarz, włączając radio, które w tym czasie będzie już nadawało ranne gimnastyczne ćwiczenia.

Gdy mimo wszystko znajdzie się jeszcze kilku cierpliwych gości na sali, gospodarz i gospodyni powinni nie zwracając na nich uwagi, rozpocząć następny dzień życia.

Puścić wodę w łazience, przebrać się w pyjamy, pootwierać okna, nakarmić kanarka, umyć miłych gości i podać im śniadanie.

Ale... poco ja to wszystko mówię? Przecież tak się oddawna w wielu domach postępuje. Mam nawet pewne podejrzenia, że to właśnie knajpy przejęły z prywatnych domów te zwyczaje.

Jur.

## Co skradziono w katedrze pampeluńskiej

W skarben starożytnej katedry w Pampelunie dokonano znacznej kradzieży. Pośród skradzionych rzeczy znajduje się szkatuła z kości słoniowej z 11-go wieku, której wartość oceniana jest na 2 miliony pesetów, dalej korona Matki Boskiej ozdobiona szmaragdami i rubinami i innymi drogocnymi kamieniami, kawałek tuniki Chrystusa oraz szereg innych cennych przedmiotów. O dokonanie kradzieży policja podejrzewa dwóch znanych złodziei między narodowych, którzy od dłuższego czasu przemieszczali się w okolicach Pampeluny. Jak przypuszczają, przygotowania do dokonania kradzieży trwały około 2-ech lat.

## Podróżuj samolotem

i obydwa bardzo szybko umarli, a mnie życie miłe.

— Powiedzże mi przynajmniej, chodząca dyskreccją, czy będziemy przejeżdżali w pobliżu wieży?

— Tak, sahib. Możemy skrócić ku drodze, którą zwożono materiały podczas budowy „Pięści Bahadury”. Lecz przez to przybędziemy do Czao - ping o pół godziny później.

— Nie szkodzi. Muszę zamienić kilka słów z tą kobietą jeszcze dzisiaj.

— Nie wiem, czy uda się do sahibowi, — powątpiewał szofer.

— Jakto? Dlaczego?

— Ano, radza i rani bardzo źle z sobą żyli, więc może jego duch udusił ją którejś nocy...

— Głupstwa pleciesz!

— O, sahib, trzeba było słyszeć, jak-ten duch latał po pałacu, jak trząsał drzwiami, jak tupał!... Udusił ją prawie napewno.

Wbrew tak pesymistycznym przypuszczeniom Zosia cieszyła się jak najlepszym zdrowiem i z niecierpliwością oczekiwała momentu, kiedy „tunel” będzie gotowy. Mur wieży miał bowiem blisko dwa metry grubości, a narzędzia, jakie Turrut zdołał gdzieś zdobyć, nie nadawały się do wiercen w kamieniu. Poza tem mógł pracować tylko nocami, gdyż za dnia zawsze groziło to, że światne oczy któregoś z pastuchów wypatrzą go zdaleka. O świecie zasłaniał wyrąbaną dziurę bluszczem, który tu i ówdzie piał się już po ścianach wieży, potem szedł spać, by wieczorem powrócić do przerwanej roboty.

Obecnie „tunel” był na wykończeniu. Właśnie ubiegłej nocy Turrut zdołał przebić ostatnią warstwę kamienia i przez ten otwór po raz pierwszy podali sobie ręce, a dzisiejszej nocy dziura miała być rozszerzona tak, aby głowa mogła przecisnąć się przez nią.

— Rani, jutro będziesz wolna.

(D. c. n.)

Antoni Marczyński

## Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Ja także walczyłem za Anglię! O, widzi pan? — wskazał pusty rękaw. — Tę rękę straciłem...

— Ale gdzie, kiedy? Nie widzę odznaczeń, które napewno byłyby...

— Byłoby mi nagrodziły kulectwo, czy tak? Owszem, dostałem te wasze blaszki, ale za przykładem Mahatmy odesłałem je wicekrólowi po rzezi w Amitsar! Po rzezi, którą tu pragnie się powtórzyć!

Walter Torrance zacerwieniał się jak burak i palnął pięścią w stół.

— Pan śmie twierdzić, że ja dączę do rozlewu krwi?!

— Czy tak jest, czy nie, osądzą wyśi od nas. Ja w każdym razie jeszcze dziś zawiadamie Kongres Narodowy, że pan nie chciał mi dać ani dwóch dni czasu na ostrzeżenie ludności w krainie Kaczin, iż...

— Dobrze, daję panu dwie doby. Niech pan tylko nie sądzi, że przestraszyłem się waszego Kongresu, który, gdyby to ode mnie zależało, rozpedziłbym batami!... Zatem, pojutrze. Dopiero pojutrze rano samoloty wyruszą na patrol... I będzie mi niewypowiedzianie smutno, jeśli pańscy ludzie zmuszą któregoś z lotników do rzeźni chociaż jednej bomby.

— Nie dojdzie do tego pewnością, a swoją drogą najserdeczniej panu pułkownikowi dziękuję za te słowa. — odparł Prakasza bez cienia ironji, skłonił się grzecznie i wyszedł. — Dziwni ludzie z tych Anglików, — mruczał, podążając do samochodu, — jaka szkoda, że nie mogą nas zrozumieć.

Równocześnie i dokładnie to samo pomyślał sobie Torrance o Hindusach, poczem rozkazał telefoniście, aby go połączył z lotnikiem.

Tegoż dnia około godziny czwartej popołudniu Prakasza ujrzał w oddali jakiś dziwny słup, który rósł z każdą minutą.

— Nie było tego tu dawniej, jeśli pamięć, — rzekł do szofera.

— Sahib ma rację, to stoi dopiero od kilku lat.

— A co to jest?

— „Pięść Bahadury”.

— He? Jak powiedział?

— Ludność tak przezwala grobowiec, jak! radza kazał zbudować.

— Prawda, prawda, w paru listach matka wspominała coś o nim.

— Czy o białej rani także?

Prakasza skinął głową. Jeszcze kiedy leżał w szpitalu, w Anglii doniosła mu matka, że Bahadur jedną z swoich niewolnic, białą kobietę podniósł do godności małżonki, skoro urodziła mu córkę. Kamala lekka się początkowo, iż teraz bratowa „wygrzyzie” ją wraz z dziećmi z Czao - ping, więc radziła się starszego syna, co począć, lecz zanim Prakasza zdążył odpisać, otrzymał drugi list, pełen hymnów uwielbienia na cześć białej rani.

— Owszem, wiem, że wuj poślubił jakąś Europejkę.

— I że ją żywcem zamurował w grobowcu?

— Co ty mówisz? Kiedy?

— O, bardzo niedawno, w dzień swojej śmierci.

— Czyli sześć dni temu, — obliczył Prakasza. — Więc prawie od tygodnia ta kobieta mieszka tam razem z trupami! To okropne! I za co?

— Różnie o tem mówią.

— Czy zdradzała radzę? Bo tylko za cudzołóstwo w ten sposób karano u nas kobiety dawniej... Ale z kimżeby ona...?

— Nie wiem, nie wiem. Tylko dwóch ze służby wiedziało

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.56.61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zgoda 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.  
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 3, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.  
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat) — na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz. Duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.